

Express Wieczorny

DC

02-017 WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 125/127

wydanie

2 3 3

16 -10-78

Panna i pieniądze

Teatr Polski — „Dla milego grosza” Apolla Korzeniowskiego, reżyseria
— Tadeusz Minic, scenografia — Adam Kilian, muzyka — Andrzej Sobieski.

Miał słuszną Wojciech Natanson, gdy uznawał ten dramat za jeden z oryginalniejszych w teatralnym księgozbiore XIX wieku, miał też wiele racji, gdy w dziejach Anny i Józefa z „Dla milego grosza” chciał widzieć rodzaj repliki na „Fantazego”. Tyle że tutaj bez finalnego mariażu. Zapewne Apollo Korzeniowski nie mógł znać ironicznej sztuki Słowackiego. A przecież analogie są tu uderzające. Widać, iż obaj pisarze wynajęli sobie tego samego suflera, a było nim życie w przypadku sztuki Korzeniowskiego. Sarkazm pisarskiej poimy był jeszcze wymowniejszy.

Korzeniowski, choć w Kongresówce cieszył się sławą patrioty i społecznika, a jego pogrzeb w Krakowie (1869 rok) przyciągnął tysiące — nie zdołał wpływać na współczesnych tonem swych dzieł scenicznych. Mówił tam rzeczy niezbyt spójne z modą, co fredrowskim rytmem wyzwarowywała barwności z wspomnień o sarmackim wczoraj; a jeśli już „panią barską” nie mogła się bawić to współczesność konstruował wedle mitów solidarnościowych, w hasła jedności narodowej widząc główne remedium na ucisk zaborczy. Tymczasem Korzeniowski dostrzegał świat w całych jego sprzecznościach, tropił granicę, co pozerstwo dzieliła od szczerości, a patriotyzm kazała rozliczać czynem, nie frazesem. I właśnie o takich konfliktach traktuje „Dla milego grosza”, nie dziw, że od swej prapremiery (1859 r.) niezbyt często znajdowała drogę do sceny. Między „Kordianem” a „Ślubami panieńskimi” sytuował się tekst Korzeniowskiego, teatr grał Słowackiego i Fredrę, o autorze „Dla milego grosza” zapominał. Nawet fakt ojcostwa Conrada nie starczał za rekomendację...

Tak się złożyło, iż obecna premiera w Teatrze Polskim zbiegła się z edycją książki Stanisława Kirkora „Przeszłość umiera dwa razy”. Bohaterem jest w niej działacz wileński z połowy XIX wieku, Adam Honory Kirkor, którego dzieje, a przede wszystkim postawa ideowa tak zbliżoną się zdaje do psychiki Henryka, bohatera dramatu Korzeniowskiego. Lektura wzmocniona temperaturą scenicznych dialogów każe zadumać się nad złożonością motywów, które powodowały inteligencją polską w tamtych latach niewoli. Lekcje historii mówiły o antynomii „czerwonych” i Wielopolskiego, teraz pan Henryk i Adam Honory demonstrują kolejne warianty ideowego wyboru, kolejne modele polskich dróg. Historyzoficzna reiekcja bogaci nasza wiedzę o psychice narodowej — ta premiera w tym bogaceniu waży. Warto mieć tę świadomość, kiedy idzie się na spotkanie z dziełem Tadeusza Minica i jego zespołu...

Reżyser nastawił się w swej pracy na wierność wobec litery tekstu, ożywił dramat w jego naturalnych zwieńczeniach, namietności ewokując przez sam rytm dialogów, Korzeniowskiego wspierając Moniuszką. Brakowało może przedstawieniu drażliwości, brakowało nerwów — mówiła do nas literatura. A może to nie wada?

Tekst szczególną skalą zadań obarczył Krystynę Królównę jako Annę oraz Janusza Zakrzeńskiego jako Henryka. Oboje wywiązywali się z przykładową sumiennością z niełatwe-

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

go obowiązku, zwłaszcza w rytmice frazy poetyckiej szukając metod przekazu dla swych uczuć. Rolę Józefa Staropolskiego (to w nim widział słuszenie Natanson pobratymca Jana z „Fantazego”) grał Wojciech Alaborski bez popadania w patetyczną tromtadrację. Najswobodniejszy przecież w całym ansamblu zdawał mi się Józef Nalberczak jako pułkownik Karol, plastycznie rysował kolejne metamorfozy tego dosyć nieciekawego wyznawcy epikureizmu. Dał się też zapamiętać Maciej Maciejewski jako krwisty szlachcic.

Adam Kilian oparł tę historię o pannie i pieniądzu w ramy scenografii wysmakowanej kolorystycznie, bardzo malarskiej już nawet w dosłownym tego słowa znaczeniu.